Nr. 128. We Lwowie Środa dnia 9 Maja 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu. C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 1/2 centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

„Ring" berneński.

Lwów 8. maja.

W krakowskiej izbie handlowo-przemysłowej stanęła na porządku dziennym żywotna sprawa dla świata kupieckiego i przemysłowego w ogóle, mianowicie sprawa dokładnego zastanowienia się nad berneńskim międzynarodowym układem, zrewidowania go i ulepszenia, albo też wystąpienia ze związku państw, należących do układu.

Międzynarodowy układ berneński obowiązuje od 1. stycznia 1893 r. następujące państwa: Belgję, Niemcy, Francję, Austro-Węgry, Włochy, Rosję, Szwajcarję itd., a więc państwa, w których koncentruje się największy w Europie ruch handlowy i przemysłowy. Układ ten miał wprowadzić w życie jednolite międzynarodowe postanowienia przewozowe, dotyczące warunków przewozu; niestety, nie spełnił swego zadania. Na pierwszy rzut oka zdawać się może potrzebnem takie ujednostajnienie warunków przewozowych; w praktyce wszakże jednorocznej wykazało się, iż układający owe warunki, nie uczynili zadość rzeczywistym potrzebom handlu i przemysłu, a na pierwszym planie postawili przedewszystkiem interesa przedsiębiorstw kolejowych. Inaczej być nie mogło, warunki owe bowiem układali wyłącznie przedstawiciele interesów kolejowych. I to jest główny błąd zasadniczy, z jakim na świat przyszedł słynny układ, o którym znany fachowy pisarz Jerzy Eger, radca rządowy i doradca prawny królewskiej kolei w Wrocławiu, wyraził się: że ten jedyny w swoim rodzaju układ nie będzie w stanie utrzymać się dłuższy przeciąg czasu. W istocie, już dziś czuje dotkliwie świat handlowy i kupiecki, że panowie reprezentanci kolei stworzyli żelazny pierścień zmowy, gniotącej bezwzględnie handel i przemysł, a im przynoszącej korzyści. Jest to modny ring królów i dyrektorów kolejowych.

Przed owym „ringiem" berneńskim każde z państw rządziło się własnemi przepisami przewozowemi, które na podstawie ustawy handlowej regulowały normy przewozowe. Naturalnie nie był to ideał dla międzynarodowego ruchu, ale stan ówczesny, mimo tych utrudnień, był o wiele lepszym od stanu dzisiejszego, podporządkowującego sobie zupełnie wszelkie ustawy handlowe. Dziś za jednolite normy przewozowe płaci świat kupiecki miljardy rocznie, a miljardy te wpłynąć muszą na podrożenie towaru. To znaczy w dzisiejszej kwestji socjalnej, że przedsiębiorstwa kolejowe umiały sobie zapewnić najrozleglejsze i najpewniejsze źródła dochodu pośredniego z kupców i miljonów konsumentów. Pouczają o tem cyfry. Transport wagonu zboża, zawierający 10.000 kilo, z Tarnopola do Krakowa, kosztuje 100 zł.; gdyby owe 10.000 kilo załadowano w dostarczony przez zarząd kolei wagon, mający pojemności 15.000 kilo, w takim razie nadawca opłacić musi nie rzeczywistą wagę ładunku, ale pojemność wozu, zatem kwotę 150 zł., więcej za nadwyżkę wagi, z której zupełnie nie korzysta, jako haracz na rzecz kolei. Ten sam stosunek zachodzi także przy drzewie, oraz przy bardzo wielu innych płodach, wywożonych z Galicji za granicę.

Oprócz powyżej zaznaczonego ciężaru opłaty za pojemność wozu, a nie za wagę rzeczywiście załadowanego towaru, układ berneński zawiera wiele innych utrudnień. I tak: nie wolno wysyłającemu towar rozporządzić nim telegraficznie; nie wolno wysłać go *Bahnrestante*, za przedłożeniem recepisu nadawczego, nie wolno pobierać zaliczki, wyższej nad oznaczoną przez niefachowego urzędnika kolejowego. Kolei wolno nałożyć karę na wysyłającego towar w razie, jeżeli ciężar przenosi pojemność wozu, chociażby zwiększenie ciężaru nastąpiło w drodze z powodu deszczu, lub śniegu, nawet i w takim wypadku, jeżeli wagi kolejowej odpowiedniej na stacjach nie ma. Ograniczono przytem niesłychanie prawa wysyłającego; na reklamację, co do terminu dostawy, oznacza układ berneński 7 dni, a czas do reklamacyj nadebranych należytości przewozowych, oznacza na 12 miesięcy, gdy dotychczas przysługiwało prawo 3 lat. Dotąd była kolej zobowiązaną przewozić towar najkrótszemi, względnie najtańszemi drogami, a za wynikłą stąd dla wysyłającego szkodę, odpowiada" tylko w razie „znacznego przewinienia" (*grobes Verschulden*). Wszakże jeneralny sekretarz kolei południowej p. dr. Schiff wyznał z całą otwartością, że określenie takiego znacznego przewinienia jest wprost niemożliwe i zależy poprostu od woli zarządu kolei.

Słusznie więc na postanowienia układu berneńskiego, których próbkę daliśmy wyżej, szerzą się narzekania wśród świata producentów, rolników, kupców i przemysłowców, którzy poprostu oddani są bezwarunkowo w ręce zarządów kolejowych. Skargi te dotarły do ministerstwa handlu austrjackiego i ono uznało ich słuszność i wytknęło pokaźną cyfrę 52 punktów, które zmieniono, lub zniesione być powinny, nazywając niektóre z nich poprostu anachronizmem. Ministerstwo odniosło się do zarządów kolejowych wewnątrz monarchji, ażeby we własnym zakresie łagodziły bezwzględność układu berneńskiego; zarządy kolejowe wszakże w interesie własnej kieszeni nie złagodziły dotąd przepisów tego układu, odraczając całą rzecz na dalszą metę, w przekonaniu, że tak dogodny stan obecny da się przecież jeszcze conajmniej przez 3 lata utrzymać, to jest do czasu, do którego berneńskie postanowienia są obowiązujące.

Berneński układ zawarty został na lat trzy. Wypowiedzianym być może przez kontrahentów na rok przed upływem trzechletniego okresu, zatem skoro obowiązuje już półtora roku, czas najwyższy po temu, ażeby koła interesowane rolnicze, przemysłowe i handlowe zastanowiły się nad treścią traktatu i obmyślały albo ulepszenie układu, który ułożono dla nich bez nich, albo też, gdyby to było niemożliwe, zastanowiły nad wystąpieniem ze związku berneńskiego, tak, by na każdy sposób rząd miał rozwiązane ręce. W tym też kierunku zdążają wnioski, przedłożone krakowskiej izbie handlowej, domagające się od prezydjum izby, ażeby wystosowało memorjał, należycie uzasadniony, do ministerstwa handlu, domagający się przeprowadzenia w układzie berneńskim zmian, jakich konieczność wskazała dotychczasowa praktyka ze względu na interes producentów i kupców, który interesom kolei bezwzględnie podporządkowany być nie może, jak to właśnie czyni układ berneński, zawarty wyłącznie na korzyść przedsiębiorstw kolejowych. Gdyby takie zmiany okazały się niemożliwe do przeprowadzenia, w bieżącym roku dążyć należy do wystąpienia Austrji ze związku, gdyż stan pierwotny, aczkolwiek nienregulowany, był bez porównania korzystniejszy dla osób, przesyłających koleją zarówno ziemiopłody, jak wyroby przemysłu.

Inicjatywa izby krakowskiej w tej sprawie zyska zapewne poparcie wszystkich siostrzanych instytucyj w całej monarchji; niezawodnie zastanowią się nad nią także Towarzystwa rolnicze i inne fachowe instytucje. Dotąd nie zdawano sobie w szerokich kołach sprawy z doniosłości układu berneńskiego; nie miały powodu zwracać na niego uwagę i zanadto głośno rozgłaszać jego postanowień zarządy kolejowe. Po raz pierwszy w kraju rzuciła na niego światło książka: *Das B rner Uebercinkommen und das Betriebsreglement*, Kraków 1893 r., z której zdał sprawę *Ekonomista polski*, podnosząc jej aktualność i znaczenie. W dalszym ciągu sprawę tę podnoszą wnioski izby handlowej w Krakowie. Zasługą to niezawodnie krakowskiej izby, że pierwsza stawia tę żywotną sprawę na praktycznym gruncie. Nie zawsze nasze izby handlowe umiały stawać na szerszej podstawie i podejmować daleko sięgającą, głębiej obmyślaną obronę interesów zarówno monarchji, jak naszego kraju. Obecny krok izby krakowskiej uprawnia do lepszych na przyszłość nadziei, a sprawa układu berneńskiego za jej przykładem rozważoną być winna jak najrychlej przez interesowane koła ażeby nareszcie zmienione lub zniesione zostały wyzyskujące postanowienia międzynarodowego ringu kolejowego, któremu nadano szumnie nazwę uregulowania międzynarodowego ustawodawstwa przewozowego.

Z rozpraw parlamentarnych.

(*Poruczony zakres działania*).

II.

Dalszem źródłem przeciążenia miast — mówiłem już o tem w zeszłym roku przy sposobności budżetu oświaty — są wydatki na szkoły ludowe. Wątpię o egzystencji jakiegoś tytułu prawnego, na podstawie którego wydatki na szkołę ludową gminie są narzucane.

Panowie! Państwo wprowadziło przymus szkolny. Takowy uzasadniany bywa ogólnemi wymogami kultury i oświaty — częściowo także podniesieniem siły zbrojnej. Tak jedno, jak drugie, leży w obrębie celów państwa — a przymus szkolny jest ustawą państwową. Dla czego atoli gmina ma być obowiązaną do pokrywania kosztów szkoły, to jest trudnem do pojęcia. W innych państwach nic tak się dzieje (p. dr. Kronawetter: Francja!). I w Francji, Francja daje miastom bezpośrednio subwencje z budżetu państwowego. Ale popatrzcież panowie na Prusy, gdzie jeszcze przed dwudziestu laty nie o wiele więcej, jak 100.000 talarów na cele szkolne dawano, podczas gdy na rok 1894/5 — a czerpię to z gazety świeżej daty — w miejsce 46 1/2 miljonów marek w roku zeszłym 53 miljonów marków ze strony państwa na szkoły ludowe do budżetu przyjęto. Inne państwa niemieckie poszły za tym przykładem, o znaczny procent ponosząc wydatki na etat szkolny. W tym oto wykazie znajdziecie panowie małe — co prawda — państewko Anhalt, które już cały ciężar szkół ludowych na własne wzięło barki. W ten sposób traktuje się tę sprawę za granicą. Budżet szkolny miasta Wiednia wynosi miljony, a także i inne miasta ponoszą na rzecz szkolnictwa niezmierne ofiary finansowe, jak np. Lwów, którego etat szkolny dopiero co w ostatnich latach, wskutek wzmagającej się coraz bardziej frekwencji szkół, wzrósł gwałtownie.

Ale państwo tem się nie zadowalnia, nawet i dla szkół średnich, co do których obowiązek bezsprzecznie na państwie cięży, domaga się udziału, przyczyniania się ze strony gmin. Ja sam zastępuję w tej izbie małą gminę, gminę ubogą. Ogół bezpośrednich podatków państwowych wynosi w tej miejscowości 12.000 zł. mówię dwanaście tysięcy złotych, tak, iż dla pokrycia wydatków, prócz wysokiego podatku spożywczego, wybiera się 100% państwowych podatków jako dodatek miejski. Miasto owe jest obecnie egzekucją ze strony rządu ścigane z tytułu zaległych prestacyj na gimnazjum. Miasto to jest siedzibą sądu obwodowego, a geograficzne jego położenie jest tego rodzaju, iż gimnazjum bezwarunknwo założonem tu być musiało. Miasto to przed laty podpisało jakiś dokument, zobowiązujący je, a państwo obstaje przy tym akcie i prowadzi egzekucję przeciw gminie z powodu tych prestacyj.

Posłuchajcie obecnie, panowie! sprawy, dotyczącej naszego uniwersytetu. Że my ze stanowiska gmin na rzecz wszechnic przyczyniać się żadnego obowiązku nie mamy, to bezsprzecznie nie ulega wątpliwości. Obecnie jest rozszerzenie wszechnicy lwowskiej przez utworzenie fakultetu medycznego sprawą uchwaloną, podyktowaną koniecznością, a przecież musiała gmina miejska dać grunt pod klinikę i w gotówce 30 000 zł. Wybaczcie panowie, ale dla państwa, jak Austrja, z budżetem 600 miljonowym, to zbyt małoduszne stanowisko, nakładać przy tego rodzaju sposobnościach jeszcze nowy ciężar na gminę, dla której suma ta przy jej stosunkach finansowych i jej gospodarstwie ważną odgrywa rolę.

Jestto ilustracja stosunku państwa do gmin. Mógłbym panom wymienić ciężary kwaterunkowe, mógłbym panom przytoczyć cały jeszcze szereg podobnych wydatków, jak opieka sanitarna itp., ale chciałbym słów jeszcze kilka powiedzieć o poruczonym zakresie działania. Nasuwa się tu pytanie: Dlaczegóż właściwie państwo gminom te agendy poruczonego zakresu działania przekazało? Czyż może ze względów oszczędności? O! nie! Państwo przekazuje sprawy te gminie w przypuszczeniu, że autonomiczne, z lokalnemi stosunkami obznajomione organa, odnośne sprawy przeprowadzą w sposób lepszy, skuteczniejszy. Skoro zaś państwo zajmuje to stanowisko, to słusznem też jest, iż gminie należy się bezwarunkowo odpłata. Uwzględnijcie panowie, że nowsze ustawy w tym kierunku coraz dalsze i większe na gminy nakładają ciężary, tak iż grozi obawa, że ostatecznie gmina pod tym ciężarem runie. Uwzględnijcież panowie, jakie to dopiero ma znaczenie dla miast o własnych statutach; tutaj gmina musi załatwiać agendy władzy politycznej I. instancji.

„Profanacja rocznic narodowych."

„Pod powyższym tytułem zamieszcza *N. Reforma* z datą wczorajszą (8. bm.) taki artykulik kronikarski:

Bardzo wiele osób, zwabionych sympatycznym tytułem wieczoru ku uczczeniu rocznicy Manifestu Połanieckiego, podążyło wczoraj do sali Sokoła. Nie będę krytykował poszczególnych punktów programu, bo wieczorek urządzony staraniem garstki akademików, siłami amatorskiemi, mógł imponować tylko swoją tendencją, chcę zastanowić się jedynie nad jego charakterem. Przemówienie akad. M a r k a nad wyraz przykre sprawiło wrażenie. Mówiąc l e k c e w a ż ą c o i z i r o n j ą o wiekopomnej konstytucji 3. maja, która mogła być skuteczną tylko dla wzmocnienia politycznego bytu państwa, a „zagwarantowala niewolę ludu" — zatrzymał się mowca dłużej nad znaczeniem Manifestu Połanieckiego, oceniając w nim tylko wzrost idei rewolucyjnej w Polsce. Racławice i rewolucja warszawska godne były wzmianki z tego jedynie powodu, że dowiodły, do czego zdolne są masy wobec samolubstwa szlachty (?!).

Tak więc, krwawe boje o Ojczyznę i idee narodowe, ustawy, zaprowadzające wewnętrzny ład i porządek, zniesienie *liberum veto*, ustanowienie dziedzicznego tronu, powiększenie wojska, przywileje, które przyznano mieszczaństwu, ten ożywczy duch patrjotyzmu, to wszystko dla mowcy g ł u p s t w o, niegodne czci i szacunku!

Konstytucja 3. maja, która zrobiła podówczas bardzo wiele, choćby wprowadzając ustawy państwowe na odpowiednie tory i zastrzegając co 25 lat rewizję ustaw, doczekała się tedy tutaj jedynej w swoim rodzaju krytyki.

Lud, którego pod względem przywilejów nie zrównano od razu z resztą społeczeństwa, wzięto jednak pod opiekę prawa i przy pierwszej sposobności coraz większe zyskiwałby swobody, bo taki był duch i intencja całej konstytucji.

Z przebiegu całego wieczorku znać było, że program jest tylko podkładem dla wstępnej mowy i nadprogramowego przemówienia p. D a s z y ń s k i e g o.

O wystąpieniu tego ostatniego nie wiedziała publiczność, nie wiedział ogół akademików, nie wiedzieli nawet ci, którzy czemkolwiek starali się przysłużyć i pomódz w urządzeniu patrjotycznego z tytułu wieczorku. Program zapowiadał w końcu odśpiewanie pieśni patrjotycznych przez chór akademicki, a na estradzie pojawił się p. Daszyński, korzystając z uprzejmości towarzysza Marka (jak się wyraził) i wygłosił w imieniu partji robotniczej m o w ę n a t l e s o c j a l i s t y c z n e m. Nie będę jej tutaj rozbierał, bo ona całkowicie była nadprogramowa, zaznaczę tylko, że młodzież patrjotyczna nie boi się podać ręki robotnikowi i uznać praw jego — ale m ł o d z i e ż p a t r j o t y c z n a b o i s i ę t e g o s o c j a l i z m u, k t ó r y z m i e r z a d o a n a r c h j i, a m o ż e b e z w i e d n i e d o w y n a r o d o w i e n i a.

Jeżeli mowa, którą swojego czasu zamierzał wygłosić akademik Marek w sali strzeleckiej, miała być nacechowana takiemi poglądami, jak wczorajsza, to istotnie komitet obywatelski bardzo przezornie zrobił, domagając się uprzedniego jej przejrzenia.

Cała uroczystość mogła być zwarzona przemówieniem, bogatem w treści może, ale bezdźwięcznem w te uczucia poatrjotyczno-narodowe, które społeczeństwo nasze czci i szanuje.

W końcu, jako członek wydziału Czytelni akademickiej zaznaczyć muszę, że chociaż na wczorajszym wieczorku przemawiał prezes Czytelni, jednakże wieczór ten urządzony był staraniem jednostek, a Czytelnia akademicka, jako taka, czynnego udziału w urządzeniu wieczoru nie brała. *M. O.*"

Z końcowego ustępu artykułu widzimy tedy, że autor jego jest a k a d e m i k i e m i snać w owych przemówieniach, zwłaszcza jego kolegi a k a d e m i k a p. Marka, a następnie znanego agitatora socjalistycznego p. Daszyńskiego, musiało zawierać się sporo h e r e z j i a n t i n a r o d o w e j, skoro p. M. O. uznał za potrzebne w łamach codziennego pisma przeciw rzeczonym mowcom wystąpić. *Nowa Reforma* wydrukowała ten protest zgorszonego słusznie młodzieńca-patrjoty bez słowa komentarzy — z czego wnosić wolno, że się z jego zapatrywaniami zgadza. Cieszy nas to niewymownie, bo zaprawdę nie jednokrotnie arcydziwnie wyglądała nasza koleżanka krakowska — której patrjotyzmu wpierw przez szereg lata chyba podejrzewać nie było można — gdy od dłuższego czasu podawała opisy zebrań s o c j a l i s t y c z n y c h w Krakowie i Lwowie, w których to relacjach pomiędzy wierszami czuć były s y m p a t j ę sprawozdawcy dla „międzynarodówki", a gdzie zwykły bohater obchodów takich, p. Daszyński, ten sam właśnie, który świeżo przemową swoją sprofanował wieczorek krakowski, z odwagą Herostratową śmiał miotać się na święte imię Polski! Toż nikt inny, tylko on powiedział swego czasu, a uszło mu to niestety bezkarnie, że „Polska jest nierządnicą w łachmanach!..." Powtarzamy tedy, że serdecznie raduje nas fakt, iż n a p i ę t n o w a n i e m, choćby pośrednio — bo nie w artykule od redakcji, ale przytoczeniem obcego głosu, z którym zapewne *Nowa Reforma* się solidaryzuje — takiej profanacji obchodu narodowego, zerwała ona chyba stanowczo z dotychczasowym dwuznacznym „flirtem" z naszymi socjalistami i weszła napowrót na drogę prawego, niczem nie poszlakowanego patrjotyzmu p o l s k i e g o.

Korespondencje.

Buda-Peszt 4. maja.

(Po żałobie. — Gabinet dr. Wekerlego. — Śluby cywilne w izbie magnatów. — Kiedy wejdą w życie. — Dzień 7. maja. — Król nie przyjechał i dla czego. — Kiedy spodziewany przyjazd. — Zabawy letnie. — Wystawa sztuki. — Ustąpienie hr. Ziehy'ego. — jego następca — Cyrk — Węgry wobec wystawy lwowskiej — Kilka słów o komitecie polskim w Buda Peszcie).

Umilkły dzwony, ucichły jęki żałobne w kraju, znikły ponure flagi w stolicy, a nad

---

20)

WARSZAWA.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA z roku 1794.

Napisał

FR. RAWITA.

(Ciąg dalszy.)

Stanisław August bezsilny opuścił się na fotel. Słowa te odbierały mu ostatki energji, woli, i odwagi. Ból uczuł głęboki, bezgraniczny, pełen upokorzenia, niewypowiedzianie smutnego. Ogarnęła go rozpacz, nie ta, która daje siły, ale ta, która resztki gruchoce, która unicestwia człowieka, czyni go bezwładnym, apatycznym, słabym. Gdyby był młodym, byłby może nóż utopił w tych piersiach moskiewskich, które się ku niemu wydymały dumnie, udekorowane krzyżami i medalami — za popełnione zbrodnie — a teraz? Cóż on mógł zrobić? Gdyby był kobietą, płakałby z gniewu.. Czuł tylko, że mu łzy nie na wewnątrz tryskają, lecz spadają w głębię, pieką mu w gardle, duszą go, serce mu szarpią jak szponami...

— Czegoż chcecie odemnie? — ledwie wymówić zdołał.

— Posłuszeństwa i pokory... sądu i kary na buntowników...

Stanisław August oczy na niego podniósł.

— Jenerale! To naród broń podnosi.. ja nie mogę z nim walczyć...

Igelström wyprostował się dumnie.

— Wasza królewska Mość nie chcesz.. przestałeś wierzyć w przyjaźń Najjaśniejszej Imperatorowej Wszech-Rosji.

Na ustach króla prześliznął się bolesny uśmiech, w którym skupiło się całe życie.

— Przyjaźń... wyszeptał.

Igelström stał nieporuszony.

— Ja wszystko dla tej przyjaźni poświęciłem... szczęście mego narodu i własne szczęście. Wierzyłem dawniej, dziś bezsilny jestem... nie mogę ani ufać, ani walczyć z wami. Zrobiliście mnie królem bez rządu, bez wojska, bez siły, bez władzy, — zdolny więc jestem podpisać tylko żądanie wasze..

Przestał mówić, a oparłszy się na dłoni, siedział nieruchomy. Zdawało się, że łzy połykał, które mu z trudnością przeciskały się przez gardło. Potem rękę podniósł i ku Igelströmowi skinął.

— Zostaw mię Wasza Ekscelencjo w spokoju... Co zechcesz, zrobię..

Igelström wyszedł.

Król siedział blady, wzruszony głęboko. Nie dzwonił na nikogo. Sam siedział w walce niewidzialnej z własnem sumieniem.

— Oddałem na pastwę temu tygrysowi pośród narodów i państw własny naród i siebie samego... Sprzedałem tron, ziemię, naród za jedwabne słówka oszustom politycznym, pozwoliłem im wzmocnić się, wyróść, utuczyć się krwią i ciałem mego narodu — na hańbę ludzkości i moją! Ach, kiedyż będzie koniec moim męczarniom...

Zakrył twarz obiema rękoma i szlochać zaczął...

Nigdy może w życiu nie czuł takiego poniżenia i osamotnienia, jak teraz. Obcy człowiek, poseł obcego państwa rozporządzał się pod jego bokiem nie jak król, lecz jak złoczyńca, jak zbój, jak złodziej, który poniewierał honor i cześć wielkiego narodu, a on, król, stał osamotniony i bezbronny...

Własny naród odsunął się od niego, a u podnóża tronu znaleźli się tylko nikczemni lub pochlebcy. Miał nad czem zapłakać.

Gdy dzwonek z królewskiego pokoju zbyt długo nie wołał nikogo, wszedł wreszcie kamerdyner i zastał króla zemdlonego, opartego bezwładnie o poręcz fotela. Zawołano lekarza, ocucono go, położono do łóżka, lecz nikt prawdziwej przyczyny zemdlenia nie wiedział. Domyślano się tylko, że rozmowa z Igelströmem musiała na niego podziałać niezwykle.

Poseł pełnomocny Najjaśniejszej Imperatorowej nie był bynajmniej z przebiegu tej rozmowy zadowolonym. Nie przyniosła mu ona żadnych pozytywnych zdobyczy — chyba, że uczyniła króla jeszcze bardziej uległym woli jenerała. Uspokoiwszy się nieco, wyrzucał nawet sobie zbytnią szorstkość względem Stanisława Augusta, boć przecie miał ciągłe dowody pokory jego i posłuszeństwa, choćby w tym manifeście, czy proklamacji, którą do narodu wydał, wkrótce po odpowiedzi na notę.

Sytuacja stawała się coraz groźniejszą. Igelström musiał ściągać wojska, ażeby Kościuszce zagrodzić drogę do Warszawy, przeciąć komunikację z nią i porozumienie. Z Petersburga, na pierwszą wiadomość o krokach Kościuszki w Krakowie, wyszedł rozkaz, działać własnemi siłami i o pomoc do Prusaków nie zgłaszać się. Carowa wiedziała o tem, że za pomoc będzie musiała płacić królowi pruskiemu ustępstwami w przyszłości na korzyść jego, chociażby tylko polską ziemią; a ona pragnęła wszystko zagarnąć dla siebie. Tymczasem przegrana pod Racławicami przekonała ją, że własne siły były za szczupłe, ażeby tamę buntowi położyć.

Warszawa lada chwila mogłaby się także do buntu porwać — a wtedy? Cała karjera wojskowa jenerała, na którą tyle lat wytrwale pracował, pękała jak bańka mydlana.

Wezwać tedy na naradę postanowił tych samych, którzy popierali jego projekt redukcji wojska.

Gdy się tak jego Ekscellencja bił z myślami, w jaki sposób stłumić ruch rozpoczęty i niedopuścić, jak można najdłużej, do Warszawy wieści o bitwie Racławickiej, wiadomość o niej wiozła już Zosia, wysłana osobiście przez Kościuszkę.

Wiemy, że się z Kapostasem w drodze rozminęła, a miała właśnie do niego i do innych polecenie. Ona jedna tylko, biorąc pośrednio udział w wypadkach, jakie zaszły, stojąc najbliżej z jednej strony Moskwy, z której pazurów szczęśliwy wypadek ją wybawił, z drugiej Kościuszki mogła udzielić najlepszych informacyj.

Depesz i papierów nie wiozła żadnych, ażeby w razie niebezpieczeństwa nie narazić ani siebie, ani innych. Naczelnik domyślał się, że na wieść o pobiciu Denisowa, Igelström otoczy Warszawę kordonem szpiegów i patroli, ażeby wszelką komunikację przerwać; stąd też wiedząc o niebezpieczeństwie, grożącem Zosi, dał jej tylko ustne polecenie.

Tak więc szczęśliwie dojechała do Puław, zdoławszy parę razy wymknąć się lustrującym okolicę oddziałom moskiewskim. W Puławach najęła furmankę wprost do Warszawy, a przed rogatkami marymonckiemi stanęła.

Obok strażników celnych spostrzegła czapki moskiewskich żołdaków. Igelström kazał patrolom dzień i noc czuwać w tym jakoby celu, ażeby żołnierze moskiewscy nieprzedostawali się za rogatki samowolnie, gdyż ciągle szły do niego skargi od mieszkańców okolicznych, że im kury, gęsi i prosięta niemiłosiernie kradną. Pod tym więc pretekstem od chwili ruszenia się Madalińskiego kursowały poza obrębem miasta zdwojone patrole, zatrzymujące każdego podróżnego do rewizji.

W ten sposób zatrzymano Zosię.

— Skąd Waćpanna jedziesz? — zapytał podoficer od patrolu.

— Z Częstochowy.

— Do kogo?

— Do matki...

— Pocóżeś Waćpanna do Częstochowy jeździła?

— Jak to — po co? Przecież tam jest cudowny obraz Matki Boskiej... zrobiłam ślub..

— A ty skąd? — zwrócił się podoficer do woźnicy.

— Skąd? Juźci z Puław. Pod Końską wolą w chałupie siedzę.

— Więc i ty byłeś w Częstochowie?

— Nie.

— A gdzież cię panienka najęła?

— W Puławach.

Podoficerowi wydało się, że coś w tych zeznaniach tkwi niejasnego, albo może ukrywanego umyślnie. Nie chciał jednak dłużej zatrzymywać podróżnych na ulicy, ażeby uwagi ludzkiej nie zwracać i tłumu ciekawych, zwykle chętnie zbiegających się przy lada sposobności, nie skupiać.

Nie mówiąc tedy nic o swoich podejrzeniach, zwrócił się do Zosi grzecznie:

— Waćpanna będziesz musiała pojechać na ratusz...

— Ja nie mam wcale interesu i potrzeby na ratusz — odezwała się rezolutnie.

— To chwilkę tylko potrwa... i Waćpanna zostaniesz natychmiast puszczoną. Zachodzi potrzeba wybadania woźnicy — nic więcej.

Widząc, że się ludzi coraz więcej zgromadza, podoficer bardzo zręcznie odwrócił uwagę od Zosi do woźnicy, chociaż od razu zmiarkował, że woźnica Bogu ducha winien, Zosia natomiast wydawała mu się podejrzaną. Zresztą, nie o ratuszu myślał, mówił tylko o tem ze względu na Zosię i skupiających się ludzi.

Część patrolu zostawił, a z drugą częścią otoczyć kazał wózek, na którym siedziała Zosia.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

mogiłą Kossutha zapanował spokój i cisza grobowa, nie przerywana żadną demonstracją. Franciszek Kossuth, po królewsku przyjmowany, wyjechał z Buda-Pesztu, zniknęła więc z nim i sposobność przeciągania *ad infinitum* manifestacyj i owacyj.

Dziś uspokoiły się nieco umysły i zdaje się, że nie tak prędko przynajmniej poruszą znowu ze snu wiekuistego Kossutha i złączonej z jego osobą sprawy, chyba nie miłej dla wielu, a najmniej przyjemnej dla decydujących sfer wiedeńskich. Rząd, a raczej gabinet dr. Wekerlego utrzymał się jakoś, i jeżeli plenum izby magnatów nie zada mu ciosu przez odrzucenie ustawy o ślubach cywilnych, no! to w doktorze Wekerlem na Węgrzech *habemus papam* tak silnego, że go nikt z prezydjalnego miejsca rządowego nie strąci. Olbrzymia większość głosów w izbie sejmowej, mniej olbrzymia, aleć zawsze znacząca, i decydującą większość głosów w połączonych trzech komisjach izby magnatów, oddanych na korzyść ślubów cywilnych, toć dobra nadzieja, że i w plenum izby magnatów gdzie nie o szczegóły ustawy, ale o zasadnicze jej przyjęcie lub odrzucenie *en bloc* walka jedynie toczyć się może i tu przegraną lub wygraną dla rządu przynieść, znajdzie się większość. Co jednak ciekawe to, iż skoro sankcję królewską ustawa o ślubach cywilnych otrzyma, natychmiast litera tego prawa obowiązującego wchodzi w życie, a rząd, noszący się dawniej z myślą wprowadzenia ślubów cywilnych w ciągu dwóch lat od czasu sankcji królewskiej — dziś odstąpił od tego zamiaru, i w nadziei, że ustawa przecież przejdzie z tryumfem przez izbę magnatów — już przygotował cały aparat administracyjny i personal potrzebny, aby w danej chwili instytucja ślubów cywilnych mogła na zawołanie rozpocząć funkcję swą w całym kraju jednocześnie.

Bardzo ciekawiśmy wszyscy, jaki wynik będzie posiedzenia plenarnego w izbie magnatów, które się odbędzie dnia 7. b. m. Od tego posiedzenia zawisło wiele i bardzo wiele tak dla kraju, jak i dla rządu, tak dla kościoła jak i dla społeczeństwa węgierskiego.

„Kossutiana" — jeżeli się tak wyrazić można i ciągłe te swary w kraju o śluby cywilne, spowodowały, że ani król, ani królowa nie przybyli do Buda-Pesztu, choć zapowiedziany był ich przyjazd urzędownie i to na dłuższy pobyt w stolicy.

Dziś wiemy tylko, że król przyjedzie do Pesztu, aby przyjąć i otworzyć delegacje wspólne, tego roku w Peszcie obradować mające. Krótki to będzie pobyt niezawodnie, bo koła, polityką się zajmujące w stolicy, twierdzą, że w tym roku delegacje nie dłużej nad dni 14 obradować mogą. Po za polityką, jałowo już się ciągnącą u nas bez emocji żadnej, nie wiele mamy interesującego w mieście.

Śliczna wiosna, suchy i słoneczny, ciepły a przyjemny był kwiecień, ale po nim słotny i chłodny maj, nie wielu znęca jeszcze do opuszczenia miasta. *Tout Budapest* jeszcze w swoich murach przemieszkuje. Przygotowują się też rozmaite zabawy wiosenne: korsa kwiatowe, wyści konne, welocypedowe, jednem słowem, cały szereg ulicznych i promenadowych zabaw. Mamy obecnie wystawę w pałacu sztuki, wystawę letnią, wyłącznie na ekspozycję dzieł węgierskich malarzy przeznaczoną. Odwidzają tę wystawę tysiące osób, ale wychodzą nie bardzo zadowolone. Gdzie leży tego przyczyna? łatwo odgadnąć. Malarstwo na Węgrzech się rozwija, to prawda, ale sztuka w malarstwie nie Obrazów jest 360, ale żaden wybitnie się niczem nie odznacza. Temata wszystkie takie stare, nic nowego, nic myślą głębszego, — tu sielanka, tam jakaś pastusza znowu idylla, dziesiątki portretów, a kwiatów huk!

Znany i w Polsce jednoręki muzyk i kompozytor hrabia Geza Zichy, od dwóch lat intendant król. opery i teatru narodowego w Budapeszcie — podał się do dymisji. Hrabia Geza większych zaszczytów dostąpić nie może po nad te, które mu przypadły w udziale. Ma pierś, ślicznemi gwiazdami udekorowaną, orderów moc, wstęg ze dwie i tytuł radcy tajnego. Tyle jako urzędnik, — jako muzyk i kompozytor pono ma duszę artystyczną i sławę europejską dlatego, że jedną ręką wygrywa i komponuje na fortepianie. Ale jako intendant, a więc kierownik opery i teatru, miał nieszczęśliwą rękę — rzucał bowiem złoto hojnie, chcąc podnieść artystyczne *niveau* obu instytucyj, a tymczasem nietylko go nie podniósł, ale co gorsza — deficyt operowy podniósł do niebywałej dotąd potęgi! Śmierć dyrektora Paulaya, zasłużonego kierownika sceny narodowej, nabawiła hr. Zichy'ego wiele kłopotów, a pozbawiła go najlepszego doradcy w sprawach teatralnych. Długo nosił się intendant z myślą cofnięcia się z zajmowanego stanowiska, po niespodziewanym ciosie, jaki go spotkał, — stracił po trzydniowej chorobie żonę, bardzo nie dawno pochowaną — zamiar swój urzeczywistnił i podał się do dymisji. Na jego miejsce ma być mianowany baron Radwańsky, pono bardzo artystycznie wykształcony. Nie zawadzi zanotować, że od czasu otwarcia opery w Budapeszcie w r. 1884 piątym intendantem był hr. Zichy z rzędu, co najlepszym dowodem, że stanowisko to nie arcymiłe i łatwe do zajęcia wobec warunków finansowych ciasnych; ale za to szerokich wymogów publiczności.

Cyrk Wulfa, ulubieńca Budapeszteńców, zjechał już do stolicy i zachwyca sportsmenów.

Na wystawę do Lwowa wysełają Węgrzy osobnym pociągiem w dniu 12. maja sporo okazów swojego wyrobu. W dziale maszynowym będzie 40 wystawców węgierskich. Wszystko prawie firmy pierwszorzędne. Zawiązał się tu komitet polski, za zezwoleniem dyrekcji lwowskiej, który będzie w porozumieniu z nią organizował wycieczki z Węgier i Budapesztu do Lwowa. Komitet składa się z 14 osób. Kancelarję ma otwartą codziennie, a posiedzenia odbywa co tydzień. Projektowane są trzy wycieczki węgierskie podczas wystawy do Lwowa. Pierwsza naturalnie miałaby charakter oficjalny. Wstępne prace rozpoczęte, nie będę więc zdradzał ich przedwcześnie, ile że o tem dość jeszcze będziemy mówili. Sądzę zresztą, że dyrekcja wystawy sama o tym komitecie powiadomi ogół czytelników.

Pobóg.

Rocznica Kościuszkowska.

Ze Schodnicy piszą do nas: Dzień 3. maja obchodzony był u nas z niezwykłą uroczystością, jako dzień pamiętnej konstytucji i setnej rocznicy Kościuszkowskiej. Panie ze Schodnicy zainicjowały, nic szczędząc pracy ani nakładów, piękny obchód, który na długo w pamięci uczestników zostanie, a w robotniczej naszej ludności obudzi może zamiłowanie do święcenia tych świąt narodowych, które nas gromadzą pod jeden sztandar miłości Ojczyzny, gdzieśmy wszyscy równi i sercem zbratani.

Rano o godzinie 10. odbyło się w zielenią przystrojonej cerkwi uroczyste nabożeństwo, zakończone suplikacjami i pieśnią „Boże coś Polskę". Z wszystkich wież kopalni naftowej powiewały chorągwie o barwach narodowych, a na prywatnych domach widniały portrety Naczelnika. Cała miejscowość przybrała odświętny charakter. Przed gościnnym domem pp. Wolskich i Odrzywolskich przygrywała kapela melodje narodowe na przemian z choralnym śpiewem drohobyckiej „Gwiazdy", która się w pełnej liczbie stawiła na uświetnienie obchodu. Wieczór w pięknie przybranej sali w zieleń, sztandary i kosy, zgromadziła się cała liczna inteligencja Schodnicy wraz z tłumem robotników kopalni, umyślnie na obchód zaproszonych. Słowo wstępne wygłosił z ogniem i głębokiem poczuciem p. K. O., dając za przykład obecnemu pokoleniu tę postać ofiarną, czystą, bohaterską i śród zawodów niezłomną, której stulecie obecnie święcimy. Po przemówieniu nastąpiła deklamacja „Reduta Ordona", trzy sceny z Kościuszki pod Racławicami odegrane w kostjumach przez „Gwiazdę" drohobycką, następnie śpiewy choralne tejże „Gwiazdy", oklaskiwane żywo przez publiczność robotniczą, zaanimowaną widocznie, na zakończenie zaś śród ogni bengalskich, ukazał się obraz z żywych osób: apoteoza Kościuszki.

Następnej niedzieli stawiła się u kierowników kopalni deputacja ludności robotniczej, dziękując wymownie za wezwanie ich do uczestnictwa w obchodzie, gdzie mieli sposobność pouczenia się o wielu rzeczach, które im wiedzieć należy. Zrozumieli, iż chlebodawcy ich, ten a nie inny cel mieli na oku, urządzając tę uroczystość.

* * *

Ze Słobody rungurskiej piszą do nas: Uroczyste święto narodowe, którem naród nasz cały podniośle czcił wiekopomne rocznice powstania Kościuszkowskiego i pamiątkę nadania Konstytucji 3. Maja, znalazło i w naszym zakątku serdeczny odzew nietylko w sercach miejscowej inteligencji, lecz także ku serdecznej naszej radości, wśród dzielnej naszej, a patrjotycznej klasy robotniczej.

Rzucone w kilku ciepłych słowach odezwy hasło do iluminacji wystarczyło, ażeby uroczy nasz — pierwszą majową zielenią okolony — zakątek zamienił się w dniu 3. bm. wieczorem w czarodziejski ogródek, oświetlony wspaniale płonącemi po wzgórkach złotym płomieniem beczkami smolnemi, przy nader rzęsistem oświetleniu wszystkich domów mieszkalnych.

Wobec wyjazdu całej niemal inteligencji miejscowej na obchody do pobliskiej Kołomyi, nie było tu wprawdzie żadnego uroczystego zebrania; za to pod krzyżem na wzgórku, dominującym nad kopalnią, a oświetlonym płonącemi beczkami ropy, zebrali się robotnicy wszystkich kopalń i z serdecznem skupieniem ducha, wśród majestatycznej ciszy drzemiących borów, odśpiewali chórem wiele pieśni patrjotycznych, wśród których padały gęste salwy z broni ręcznej, — a słowom: „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić panie!" — wtórowały nasze góry tysiącznem echem.

Był to obraz wspaniały i wzruszający do głębi serca.

Pieśni te i salwy rozbrzmiewały w noc późną, przyczem nadmienić miło, iż podczas całej iluminacji wszędzie wzorowy panował porządek i nastrój nader uroczysty.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sroda 9. maja.

O godz. 5. popoł. posiedzenie referentek sekcji XIX. wystawy krajowej w mieszkaniu przewodniczącej

O godz. 7. wiecz. walne zgromadzenie „Sokoła."

O godz. 7. wiecz. zgromadzenie tygodniowe Tow. politechnicznego.

Teatr hr. Skarbka: „Mściciel", dramat w 6 akt., a 7 odsłonach St. hr. Rzewuskiego. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Czwartek 10. maja.

O godzinie 6. wieczorem posiedzenie rady miejskiej.

Wiadomości osobiste. Ks. kardynał Dunajewski powrócił onegdaj rano z Rzymu do Krakowa.

Nekrologja. W Nowym Targu zmarł Józef Studentowicz, jeden z najdzielniejszych żołnierzy powstania 1863 roku. Jako wysłużony podoficer ułanów austrjackich, zaciągnął się do szeregów narodowych na pierwszą wieść o powstaniu. Walczył mężnie pod Kobylanką w oddziale Jeziorańskiego i tam stracił nogę. Po amputacji i długiem leczeniu, znalazł pomieszczenie w reprezentacji lwowskiej Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń i dopiero bieżącego roku, z powodu podupadłego zdrowia został spensjonowany. — Władysław Trzeciecki, notarjusz w Dąbrowie i b. burmistrz m. Dąbrowy, zmarł w 64 roku życia. — Helena Wysłobocka, artystka-malarka, zmarła w młodym wieku we Wiedniu w sobotę wieczorem. Wysłobocka była pełną talentu portrecistką i malarką rodzajową. — W Warszawie zmarła Teodozja Gwozdecka, niegdyś słynna artystka baletu warszawskiego.

Kalendarz. Sroda (9.): Grzegorza. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 35, zachód o godzinie 7. minut 19.

Kalend. rybacki. Do 15. maja nie wolno łowić lipienia głowacicy, świnki; od 16. maja brzanki, brzany i cyrty, zaś przez cały maj wyrozubów, czopów, sandaczy i raka samicy. Raki samce wolno łowić i sprzedawać. Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. W maju dobry czas do łapania na wędkę pstrąga, łososia i jaźwicy.

Na dar honorowy dla czcigodnego księdza arcybiskupa Issakowicza złożyli po jednej koronie: Wiktorowie Teitowie (2 kor.), hrabina Róża Lanckorońska, Zbigniewowie Lanckorońscy (2 kor.), Marja Trachet (1 kor.), Kazimierz, Aurelja, Włodzimierz i Marja Szczórowscy (4 kor.)

Paulina Christian, Wacław Christian.

Za pośrednictwem redakcji *Śmigusa:* hr. Andrzej Fredro (40 koron), personal administracyjny dóbr Rudki hr. A. Fredry (16 koron).

Z prowincji: Dr. Ignacy Petelenz, dr. Władysław Kopaczyński, Ksawery Neuman, Karol Nerusz, Michał Swarczyński, Kazimierz Bodakowski jun., Władysław Skulicz, Stanisław Kasprzycki, Karol Kilawy, Juljusz Chmielowski, Marja Chmielowska, Zofja Chmielowska, Juljusz Kadyj, Stanisław Stefanowski wszyscy ze Sambora (razem 14 kor.)

Dar honorowy. W poniedziałek o godzinie 5 popołudniu w sali posiedzeń magistratu odbyło się posiedzenie komitetu ściślejszego pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Mochnackiego, który zawiadomił, iż namiestnictwo udzieliło już komitetowi pozwolenia na zbieranie składek w całym kraju, a to po koniec września rb. Następnie przystąpiono do uchwalenia, w jaki sposób ma być prowadzona dalsza akcja. Na wniosek sekretarza komitetu, p. A. Milskiego, uchwalono: 1. wybrać skarbnika; 2. wezwać wszystkie osoby, które się zajmowały zbieraniem darów, do złożenia uzbieranych pieniędzy w ręce p. prezydenta miasta; 3. wydać odezwę do kraju, wzywającą do składek, 4. rozesłać listę składek wraz z odezwą do wszystkich burmistrzów, oraz rad powiatowych; 5. zamieścić odezwę w dziennikach krajowych.

Skarbnikiem komitetu wybrany został p. P. Czapczyński.

Odezwę ogłosi komitet w tych dniach.

W końcu zaznaczył p. prezydent miasta, iż magistrat lwowski, chcąc oddać hołd zasługom i cnotom obywatelskim ks. arcybiskupa Issakowicza, postanowił przedstawić radzie miejskiej wniosek, aby jedna z ulic nosiła nazwę ks. Izaaka Issakowicza.

Nabożeństwo żałobne. Za spokój duszy ś. p. Stanisławy z Dulębów Pawłowskiej, odbędzie się żałobne nabożeństwo, w kościele OO. Bernardynów dnia 9. maja r. b. o godzinie 10. rano.

Pięknej uroczystości byliśmy świadkami w zakładzie wychowawczo-naukowym p. W. Niedziałkowskiej. Ponsjonarki tego zakładu urządziły w ubiegłą niedzielę poranek muzyczno-deklamacyjny ku uczczeniu pamięci Tadeusza Kościuszki. Zaroiły się sale pensjonatu od uczenic i zaproszonych gości, rodziców i opiekunów młodego pokolenia. Uroczystość rozpoczęła stosowną przemową p. Wera Moraczewska, poczem nastąpiły udatne produkcje wokalne i muzyczne pensjonarek. Wszystkie te produkcje wypadły bardzo pięknie i były hucznemi oklaskami przyjmowane przez audytorjum.

Kierowali częścią muzykalną p. Totowa i p. Stanisław Niewiadomski.

W końcu urządzono na cele dobroczynne loteryjkę fantową, która również powiodła się wybornie, przyniosła bowiem ponad 100 zł. czystego dochodu.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia nauczycielek ze stałą siedzibą we Lwowie, odbyło się w dniu 3. maja przy licznym współudziale członków miejscowych. Ze sprawozdania sekretarki stowarzyszenia dowiedzieliśmy się, że sympatyczna ta instytucja rozwija się coraz pomyślniej, o czem świadczy poważna liczba członków i ciągły przyrost funduszów. W lokalu stowarzyszenia znajduje się mieszkanie dla przyjezdnych nauczycielek, biblioteka i czytelnia, z której mogą korzystać zarówno członkowie zwyczajni, jak i wspierający, a wreszcie biuro nauczycielskie, z którego członkowie korzystają zupełnie bezpłatnie, a strony obce składają wkładkę znacznie niższą, niż w innych biurach. Głównem staraniem obecnego wydziału, jest dążenie do wybudowania własnego domu, w którym w przyszłości będzie pomieszczone schronisko dla nauczycielek, nie mogących pracować. W okresie półtorarocznym zebrano na ten cel 1076 zł. Z funduszu zapomogowego rozdano w kilku ostatnich miesiącach ubiegłego roku 5 zapomóg po 20 zł. Z biblioteki stowarzyszenia korzystają także członkowie zamiejscowi. Najczęściej bywają wysyłane na prowincję dzieła naukowe i podręczniki do egzaminów nauczycielskich. Cyfry, przedstawione w sprawozdaniu świadczą, że silna wola i wytrwała praca, podjęta w imię uczuć koleżeńskich, wiele może. W miejsce ustępujących członków wydziału wybrano ponownie pp: Anielę Alexandrowiczównę, Sabinę Jaworską, Annę Lewicką, Marję Lettnerównę, Jadwigę Makuszównę, Wiktorję Niedziałkowską, Zofię Romanowiczównę, Helenę Szatkowską. Do wydziału weszli również panowie: ks. Jan Jurkiewicz i dr. Wiktor Kulikowski.

Wybór uzupełniający do rady miejskiej we Lwowie przypada, jak wiadomo, 15. bm. W środę, 9 bm. odbędzie się na ratuszu walne zgromadzenie wyborców, celem zastanowienia się nad sprawami miasta. Zwołuje je prof. Jegerman. Komitet obywatelski, jak słychać, stawia ponowny wybór Jerzego hr. Borkowskiego do rady miejskiej, który jako członek sekcji dobroczynności odznacza się gorliwą opieką nad zakładami humanitarnemi miasta.

Z powodu powszechnej wystawy krajowej, godziny urzędowe w biurze informacyjnem kolejowem we Lwowie (ulica Trzeciego Maja l. 3), hotel Imperial) będą trwały w czasie od 15. maja do 15. października 1894 w dnie powszednie od godz. 9. rano do 1. i od 3. do 7. popołudniu, zaś w niedziele i dnie świąteczne od godziny 9. rano do godziny 1. popołudniu.

Dostawa mostów żelaznych. Dyrekcja kolei państwowych we Lwowie ogłasza w *Gazecie Lwowskiej* i *Wiener Zeitung* konkurs na dostawę konstrukcji żelaznej dla 10 mostów na szlaku kolejowym Hatna-Kimpolung. Odnośne oferty mają być wniesione najpóźniej do 26. maja b. r. do dyrekcji ruchu we Lwowie. Bliższe warunki są do przejrzenia w inspektoracie dla utrzymania kolei przy dyrekcji ruchu we Lwowie.

Posiedzenie referentek sekcji XIX. wystawy krajowej odbędzie się w środę dnia 9. maja b. r. o godzinie 5. popołudniu, w mieszkaniu przewodniczącej (ulica Trzeciego Maja l. 19).

Z Ossolineum. Dyrekcja Zakładu narodowego im. Ossolińskich zawiadamia, że od dnia 10. maja, tj. od czwartku, biura bibljoteczne i pracownia naukowa będą na nowo dla publiczności otwarte w godzinach urzędowych, a mianowicie od godz. 9. do 2. popołudniu.

Prywatne egzamina nauczycielek robót ręcznych kobiecych rozpoczną się w seminarjum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie, w czwartek dnia 28go czerwca b. r. o godzinie 8. rano, pismienną częścią egzaminu. Kandydatki, które zamierzają składać ten egzamin, mają wnieść podania do dyrekcji zakładu (ulica Skarbkowska l. 39) w terminie do dnia 15. czerwca br. Do podań należy dołączyć: a) metrykę urodzenia na dowód ukończonego 18. roku życia; b) świadectwo zdrowia; c) świadectwo moralności i d) ostatnie świadectwo szkolne.

Wiadomości djecezjalne. Gr.-kat. djecezja przemyska: Kanoniczną instytucję otrzymali księża: Antoni Mokrzycki na Cywków w powiecie cieszanowskim, Włodzimierz Ryniawiec na Liskowate w powiecie dobromilskim.

Zmiana własności. Gmina Wisłok Wielki, w powiecie sanockim, kupiła od p. Wiktora obszar dworski Wisłok Wielki, obejmujący 2.400 morgów ziemi, tartak, młyn, dwie karczmy i dworskie zabudowania.

Sprawozdanie wydziału centralnego Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych za I. kwartał 1894. Towarzystwo liczyło z dniem 31. marca rb. członków rzeczywistych 2334 z 10269 udziałami, członków uczestników 23 z 84 udziałami, czyli razem z roczną wkładką 41412 zł. — członków wspierających 46, honorowych 11. Majątek w dziale stałych zapomóg bez zaliczenia należytości, wynosił z dniem 31. marca rb. gotówką 28.722 zł. 94 ct., w efektach 449.780 zł. i 2 realnościach, wartości 59.550 zł.

Przybyło w ciągu I. kwartału rb. z powiatów gotówką 18.704 zł. 68 ct., w odsetkach 2150 zł., zwrot za stempel 7 zł. 50 ct., do funduszu rezerwowego i pogrzebowego wpłaty od emerytów wdów i sierót 37 zł. 67 ct., za wylosowane efekta 14.570 zł., zakupiono w miejsce wylosowanych papiery wartościowe im. wart. 20.000 zł, asygnowano na wypłatę zapomóg stałych (nieudolnym do pracy członkom, tudzież wdowom i sierotom po tychże) na potrzeby administracyjne, koszta podróży i dyet pp. delegatów i jednorazowe datki 4025 zł. 37 ct., oprócz tego udzielono w 14 wypadkach śmierci ryczałty pogrzebowe po 50 zł. w kwocie 700 zł., wydano (w celu zrealizowania) wylosowane papiery wartościowe im. wart. 1370 zł., wydano na zakupno efektów im. wart. 20.000 zł, w gotówce kwotę 20.370 zł. 50 ct.

W ubiegłym kwartale rb. przyznał wydział centralny w stosunku do zapłaconych udziałów na podstawie regulaminu 7 członkom nieudolnym do pracy, stałą zapomogę w rocznej kwocie 924 zł. 90 ct., 18 wdowom zapomogę stałą w rocznej kwocie 1318 zł., sierotom przy matkach czasową zapomogę o rocznych 613 zł. 70 ct. i 2 sierotom bez ojca i matki czasową zapomogę w rocznej kwocie 87 zł. 92 ct.

Ze stacji ratunkowej. Dnia 7. bm. o godz. 8·30 wieczorem zawezwano telefonicznie pogotowie stacji ratunkowej na ul. Łyczakowską l. 15, gdzie sobie Władysław II., uczeń IV. klasy gimnazj., zwichnął nogę prawą w stawie skokowym. Po złożeniu stawu założono opatrunek.

W chwilę potem dostała Marja Hahn, lat 33 licząca, zamieszkała przy ul. Starozakonnej l. 2, ataku apoplektycznego lewej strony ciała. Po przybyciu na miejsce, po zrobieniu upustu krwi, zostawiono ją opiece domowej.

Dziedziczny tytuł hrabiowski nadał papież Leon XIII. p. Henrykowi Szeliskiemu, właścicielowi dóbr i posłowi na Sejm krajowy.

Towarzystwo strzeleckie w Krakowie odbyło d. 6. bm. walne zgromadzenie, na którem wybrany został gospodarzem strzelnicy p. Roman Chmurski, radca miejski. Do wydziału zaś wybrano pp. Beringera Wandalina, budowniczego i radcę miasta, dr. Koczyńskiego Edwarda, profesora i b. rektora uniwersytetu, Fenza Wilhelma, kupca, dr. Chmurskiego Serafina, adwokata, Wilczyńskiego Konstantego, aptekarza i Kwiatkowskiego Jana, kupca i radcę miasta. Przy strzelaniu do tarczy o nagrodę, padł najlepszy strzał z ręki obecnego króla p. Jaworzyńskiego, budowniczego, któremu też nagroda przyznaną została.

Napad na szkołę. We wsi Wiśniowczyku, w okręgu szkolnym przemyślańskim, nauczyciel, Teodor Borys, wykazał radzie szkolnej okręgowej rodziców, nieposyłających swych dzieci do szkoły, na co w odpowiedzi rada szkolna ukarała w myśl ustawy opieszałych rodziców. Chłopstwo, chcąc wywrzeć zemstę na swoim nauczycielu, napadło w nocy na szkołę i powybijało wszystkie okna, rzucając polanami sągowemi i kamieniami do izby. Na brzęk tłuczonych szyb i łoskot walących się okien i wpadających do izby polan, kołów i kamieni, od których mało co, że nie postradała życia żona nauczyciela i jego dzieci, powstał w całej rodzinie nauczycielskiej wielki popłoch. Na szczęście patrolująca żandarmerja, jakby przez Opatrzność zesłana, położyła kres gwałtowi. Aby się jednak podobny fakt nie powtórzył, pozostawał we wsi żandarm blisko trzy tygodnie; po odejściu zaś jego, postawiono dwóch wartowników.

Kościuszko — Moskalem! Niemcy zabrać nam chcą Kopernika, Moskale zaś dzisiaj głoszą otwarcie, iż Kościuszko był czystej krwi Rosjaninem, czytamy bowiem w *Now. Wrem.* w liście od naczelnika florenckiej cerkwi protojereja W. Lewickiego, co następuje:

„Tadeusz Kościuszko urodził się we wsi Siechnowicze (gub. grodzieńskiej powiat. kobryńskiego) i chrzczony był w miejscowej parafialnej greckounickiej cerkwi. W dzieciństwie nieraz z ciekawości przeglądałem w księgach kościelnych metrykę chrztu tego polskiego bohatera, napisaną w języku polskim. Gdzie teraz znajdują się księgi kościelne cerkwi Siechnowickiej, w której ojciec mój był przez lat 35 — od 1839 - 1874 — proboszczem, powiedzieć nie umiem. Przypominam sobie jednak doskonale i drugi fakt, nie zupełnie licujący z współczesnem zachowaniem się Polaków wobec pochodzenia Kościuszki. W patrjotyczno-polskiem wydawnictwie *Dzieje wsławionych Polaków* wyżej wspomniona metryka chrztu Kościuszki, przytoczona jest dosłownie. Dzieło to, jeżeli mnie pamięć nie myli, wydał Śniadecki, współpracownik ks. Adama Czartoryskiego.

W wspomnieniach mojego dzieciństwa zachowały się dosyć bałamutne zresztą opowiadania miejscowych włościan o krewnych Kościuszki, drobnej szlachcie, która podówczas, już własnoręcznie uprawiała ziemię i zaliczała się do katolików. Dokładnie przypominam sobie jednakże starą unicką kaplicę, stojącą na rozdrożu, w bliskości siedziby następców Kościuszki, Estków. Cerkiewka ta słynęła w okolicy pod nazwą „kaplicy Kościuszki", nabożeństwa jednakże już od r. 1850 w niej się nie odbywały, chociaż kaplica ta cieszyła się u Polaków niemałem poważaniem. Obecnie nie ma śladów tej cerkiewki i nie wiem, czy sama się rozwaliła ze starości, czy też zniesiono ją z rozporządzenia władzy."

To ostatnie jest najprawdopodobniejszem, zwłaszcza wobec znanego wandalizmu władz moskiewskich względem pamiątek polskich.

„Uwaga ojca Lewickiego — dodaje *Nowoje Wremja* — mimo swej krótkości, jest interesującą w wysokim stopniu. Prawda, Polacy mogą na to odpowiedzieć, że w czasie egzystowania Polski ludność nie robiła różnicy między katolickim kościołem a cerkwią unicką i dlatego różne obrzędy religijne wykonywali księża jednej i drugiej religji, lecz odpowiedź ta nie wytrzymuje historycznej krytyki, w szczególności wobec innych dowodów, że Kościuszko był pochodzenia rosyjskiego."

Tych „innych" dowodów *Now. Wremja* jednak nie podaje.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało kasjera pocztowego Franciszka Raschka w Podwołoczyskach i oficjałów pocztowych: Włodzimierza Sieradzkiego, Jana Schmidta, Augusta Fritzego i Leona Lechickiego, kontrolorami pocztowymi we Lwowie; oficjała pocztowego Gustawa Brasona, kasjerem dyrekcji kasy pocztowej we Lwowie, oficjała pocztowego, Ferdynanda Ferentza w Przemyślu, kontrolorem w Rzeszowie, wreszcie oficjała pocztowego, Emiljana Matkowskiego w Kołomyi, kontrolorem kasy pocztowej tamże.

Ministerstwo handlu zamianowało podoficerów: Stanisława Stolza i Rudolfa Uricha asystentami pocztowymi, a dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie, przeznaczyła pierwszego do Rzeszowa, a drugiego do Kołomyi.

Wyższy sąd krajowy we Lwowie zamianował prowadzącymi księgi gruntowe kancelistów sądowych: Jana Duniaka w Borszczowie dla Borszczowa, Michała Filipowskiego w Janowie dla Grzymałowa, Feliksa Żerebeckiego w Sieniawie dla Czortkowa, Emila Wolańskiego w Tarnopolu dla Bursztyna i Józefa Smolenia we Lwowie dla Sambora.

Podrzutek w kahale. Onegdaj o godzinie 12½ w południe przyszła do kahału przy ulicy Rzeźnickiej jakaś kobieta, po wiejsku ubrana, katoliczka, która przyniosła do biura kahalnego kilkomiesięczne dziecię płci męskiej i pozostawiwszy je na sofie w przedpokoju, umknęła. Jak świadkowie zeznają, kobieta owa mogła mieć lat około 35, ubraną zaś była w ciemną chustkę na głowie i w spódnicę czerwoną. Przed podrzuceniem dziecka, kobieta ta zeznała wobec niejakiego Leiby Bodnera, iż dziecię dostała od jakiejś Rosjanki — żydówki, przed dwoma miesiącami. — Wspomniana żydówka zapłaciła jej za utrzymanie dziecka za miesiąc z góry — potem jednak nie zgłosiła się więcej.

Dziecię odstawiono do komisarjatu dzielnicy II., a za ową kobietą zarządzono poszukiwania.

Kronika brukowa. Za dręczenie zwierząt ukarano grzywną w kwocie 50 ct. Henę Handel, handlarkę drobiu z Kulikowa. Za to samo ukarano grzywną w kwocie 1 zł. również z Kamionki strumiłowej Iwana Rettlera.

Ajent policyjny Rosenstock przytrzymał dwóch znanych i kilkakrotnie karanych złodziei Aleksandra Stefanowicz i Ludwika Jędrzejeckiego.

Koniokrady. Dawid Gerstman, dzierżawca dóbr Barszczowa, doniósł tutejszej policji, że w nocy z 6. na 7. bm. skradziono mu z zamkniętej stajni parę koni, a to wałacha maści gniadej z czarną pręgą wzdłuż grzbietu 7-letniego i wałacha maści karej z bujną grzywą również 7-letniego. Konie ukradziono wraz z uprzężą i wózkiem węgierskim. Wartość koni wynosi 180 zł., a wózka z uprzężą 40 zł.

Przejechanie. Dorożkarz Samuel Mohr, jadąc onegdaj wieczorem około godz. 7½ szybko i nieostrożnie, przejechał dziewięcioletnią córeczkę Kazimierza Ch., cieśli. Dziewczynkę, która doznała lekkiego uszkodzenia, zaopatrzył lekarz dr. Łopacki.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę, dnia 9. maja b. r. o godzinie 7. wieczorem w lokalu Tow. Rynek 30. Na porządku dziennym: Wykład p. prof. Skibińskiego „O postępach w dziedzinie kolei żelaznej.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę po raz drugi „Mściciel", dramat w 6. aktach, a 7. odsłonach przez Stanisława hr. Rzewuskiego; jutro we czwartek „Rozbitki", komedja w 4. aktach Józefa Bliźińskiego.

„Z przeszłości Galicji (1772—1862)". Tom II. Stanisława Pepłowskiego. W tomie niniejszym, który przed dwoma tygodniami zaledwie opuścił prasy drukarskie, autor przedstawia obrazowo dalsze dzieje Galicji od roku 1830. Niejeden poważny zarzut można sformułować przeciwko tej pracy p. Pepłowskiego. Na niektóre braki zwróciliśmy uwagę poprzednio, o innych teraz byłoby miejsce mówić. Nie ulega jednak wątpliwości, że ujemne strony są hojnie zrekompensowane dodatniemi, a przedewszystkiem niezaprzeczonym talentem autora umiejętnego obejmowania wielkich okresów dziejowych i plastycznego ich przedstawiania. Jeżeli można określić w ten sposób charakter pisarski p. Pepł., powiedziałbym, że na niedostatecznym podkładzie faktycznym nakłada on za wiele barw. Stąd też obrazy jego są bardzo plastyczne, żywe i ciekawe. Mówiąc o niedostatecznym podkładzie faktycznym, rozumiem tylko, że możnaby go było uzupełnić studjami archiwalnemi, można byłoby za pomocą tych studjów niektóre chwile naszego życia w Galicji lepiej, albo inaczej przedstawić, lub oświetlić — sądzę jednak, że autor sam najmniej może miał pretensji do wyczerpania przedmiotu.

Niezaprzeczoną jednak zasługą p. Pepłowskiego jest i pozostanie, że do światła publicznego wysunął obrazy z naszego życia, pamiętane dobrze przez ojców i dziadów, a nieznane zupełne synom i wnukom. Mogą się oni rozpatrywać w nich dowoli i przekonać się, że nie zaniedbywano niczego, ażeby nas drażnić, dzielić, upadlać. Metoda — że tak powiem — autora, polegająca na malowaniu obrazu nieraz jaskrawemi farbami, pozwala mu za pomocą barw wywoływać tak wielkie wrażenie, jakiego nigdy nie jest w stanie wywrzeć suche wyliczanie faktów z powołaniem się na daty i liczby urzędowych dokumentów. Przyznać jednak trzeba, że w tym właśnie tomie autor i urzędowych dokumentów nie zaniedbywał — o ile one były dla niego dostępne.

Dzięki jednak pracowitości autora, jego wytrwałości, jakoteż zdolności wyszukiwania barw do swoich obrazów, w licznie rozrzuconych współczesnych pismach, pamiętnikach, wspomnieniach, artykułach dziennikarskich etc., Galicja może teraz przyglądać się smutnym swoim dziejom w przestworze 125 lat. Historja tej prowincji niegdyś Rzeczypospolitej ułatwi nam zrozumienie, dlaczego na tem, lub owem polu, w tej, lub owej gałęzi, kraj nasz dotychczas kroczy niewłaściwą drogą, a z dobrodziejstw cywilizacji, narzuconych mu nieprawidłowie, nie korzystał tyle, ażeby iść na równi z innymi.

Wypowiadając kilka uwag o książce, a raczej streszczając je, nie mam najmniejszej pretensji do nieomylności mego sądu; pragnę tylko wskazać ją czytelnikom, a pewny jestem, że większość nie pożałuje czasu, poświęconego na czytanie.

Niektóre z artykułów tej książki (Spiskowcy; Rzeź (1846—1848) i Rok 1848) dowodzą, jak długo Galicja nie mogła pogodzić się z przewrotnym biurokratyzmem systemu niemieckiego, a im gorsze były rządy w kraju, tem goręcej pracowano dla idei niepodległości całej Polski. Agitacje Dembowskiego, T. Wiśniowskiego, Wiesiołowskiego, krwawe rozruchy roku 1846, krótka chwila nadziei w roku 1848 i rządy wojskowe — oto są niejako stopnie, któremi społeczeństwo tutejsze kroczyło do ery konstytucyjnej.

R—a.

„Świat". Zeszyt *Świata* z dnia 1. maja r. b. przyozdabia piękna frontispisowa rycina Piotra Stachiewicza. Dalej znajdujemy w nim bardzo dobry rysunek Leona Weina, ciekawy obraz pomnika Kazimierza Puławskiego w Savannah, dwa widoki z wystawy krajowej S. Fabiańskiego, interesujący szkic W. Wankiego, wyborną reprodukcję z pełnego poezji obrazu W. Wodzinowskiego, trzy starannie odbite portrety i wierną ilustrację pałacu sztuk pięknych w Rzymie. Dział literacki zaleca się bogactwem i obfitością. Zwracają na siebie uwagę: pełna świeżości nowela Walerji Marenné, z wielką werwą nakreślona sylwetka artysty-malarza Jacka Malczewskiego przez K. Bartoszewicza, dotąd nigdzie nie drukowane opowiadanie Zbyszewskiego o kapitulacji

Warszawy w 1794 roku, ocena krytyczna działalności naukowej dr. Caro przez Władysława Zakrzewskiego, interesujący szkic literacki o „Gerharcie Hauptmannie" przez Ignacego Suessera, wreszcie sprawozdanie dr. J. Zanietowskiego o międzynarodowym kongresie w Rzymie. Kronika i dodatek ze studjum M. Gawalewicza o Zabłockim, ładnie zaokrąglają całość zeszytu.

Świat, jako ilustrowany organ wystawy, otworzył z dniem 1. maja we Lwowie (ulica Jagiellońska l. 13 na parterze) biuro administracyjne, które funkcjonować będzie do końca wystawy krajowej. Biuro to przyjmuje ogłoszenia, oraz prenumeratę na *Świat*, zajmuje się sprzedażą pojedyńczych egzemplarzy wspomnianego czasopisma i udziela wszelkich informacyj, odnoszących się do zakresu jego działalności.

Kierownictwo administracji, która otwartą jest w godzinach przed i po południowych, objął p. Marceli Berson z Krakowa.

„Mściciel,"

(„Le justicier.")

Dramat w 6 aktach Stanisława hr. Rzewuskiego, przełożony z francuskiego. Przedstawiony po raz pierwszy na scenie lwowskiej d. 7. maja b. r.

Rzewuski, nie powiem, że jest dobrym, w każdym razie naszym dawnym znajomym. Przed laty próbował, zdaje się, pierwszych swych sił, na naszej scenie pod egidą ówczesnego reżysera p. Lubicza. Były to pierwsze kroki, a choć sukces nie uwieńczył w zupełności oddanych pod sąd opinji dzieł jego, niepodobna mu było odmówić zdolności i pewnej, nie mało wyrobionej techniki literackiej. Że utwory Rzewuskiego nie zyskały szerszej popularności, przyczyniła się jeszcze i ta okoliczność, iż autor snuł je na tle zanadto ponurem, a zbyt daleko idącej fantazji nie chcąc, czy nie umiejąc hamować, stwarzał postacie i typy, sięgające daleko po za zwykłe życiowe warunki, tem samem więc dla szerszego ogółu mało tylko, lub zupełnie niezrozumiałe.

Czy zniechęcony niepowodzeniem, czy z innych może powodów, młody autor zamilkł i czas dłuższy nie było go w światku literackim, aż nagle zajaśniał jako nowa gwiazda na firmamencie... paryskim. Nie moją rzeczą dochodzić, co skłoniło hrabiego Rzewuskiego do przeistoczenia się na pisarza francuskiego, zwłaszcza, że żywię głębokie przekonanie, iż niejeden z „naszych najpierwszych" uczyniłby to samo, gdyby tylko mógł. Lecz na nasze szczęście, czy nieszczęście, od tego „chcieć" do tego „módz", droga bardzo daleka. Wracając zaś do autora „Mściciela", pierwszym utworem, który mu wyrobił imię wśród francuskiej falangi pisarzy dramatycznych, był dramat „le comte Witold", przedstawiony w „Theâtre libre". Nie był to jeszcze sukces, ale było już uznanie niezaprzeczonego talentu.

Wkrótce teatr „Porte Saint-Martin" wystawił dramat Rzewuskiego „L'imperatrice Faustine", a „Ambigu", „Le justicier" (Mściciela"), który zawitał i na naszą scenę.

Oba ostatnie utwory cieszyły się w stolicy Francji rzetelnem powodzeniem, chociaż krytyka, mimo nader przychylnej opinji, nie ukrywała zdziwienia, dlaczego autor tak ponuro na świat się zapatruje. Wada więc kardynalna utworów Rzewuskiego nie została usuniętą, a nie waham się twierdzić, iż jeżeli dramaty jego uzyskały aprobatę francuskiej publiczności, stało się to głównie wskutek przebrania w szatę francuską, o wiele z natury rzeczy wdzięczniejszą. Wyrobił się przytem pisarz, nabrał wprawy i pewności siebie, władając zaś wybornie językiem, obrabia Rzewuski swe utwory z całym komfortem literackim. Czy mam zapoznawać łaskawego czytelnika z treścią odegranego wczoraj na naszej scenie po raz pierwszy utworu? Sprobuję — nie ręczę jednak, czy będę dokładnym, bo muszę być zwięzłym, Zresztą jestem zdania, że chętnym, a ciekawym, najłatwiej zaznajomić się z nowym utworem w teatrze, a moją rzeczą nie jest „opowiadać" to, co autor napisał, lecz „spowiedzieć" o tem, co stworzył.

W „Mścicielu" wprowadza nas autor w świat na wskróś miljonowo-arystokratyczny. Ojciec i syn kochają się w jednej kobiecie. Nie byłoby to niczem nowem, gdyby rzecz nie miała się odwrotnie niż to ma się w scenicznem zwyczaju. Kobieta to, bogata i pod każdym innym względem szczodrze natura wyposażona Amerykanka, najpierw zbłądziwszy (co za sobą pociągnęło przybytek córeczki) ucieka z domu rodzinnego, następnie prowadzi życie hulaszcze po świecie. W przelocie zapoznaje się z księciem Andrzejem i była czas jakiś jego kochanką, ni zajął się nią wreszcie na zabój i pozyskał jej niby prawdziwą wzajemność ojciec Andrzeja, książę Filip. Dla tej występnej miłości poświeca on wszystko, majątek, honor i żonę, zacną i pełną poświęcenia kobietę.

Rozwód gotów, a Amerykanka czeka, ukryta w głębokiej Rosji wraz z swą córeczką, przybycia ukochanego, by się z nim na zawsze połączyć. Tu występuje mściciel... syn. Wyszukuje Amerykankę, błaga, by odrzuciła ofiarę jego ojca, a gdy prośby, ani groźby nie skutkują, zabija ją. Jako zabójcę chwytają jednak ojca, który też dla zmycia ciążącej na nim winy, do zbrodni się przyznaje i bez słowa skargi, mimo zaklęć syna, przyjmuje wyrok... na Sybir. W smutnej tej chwili nie odstąpiła go zacna jego żona. Syn, zrujnowany moralnie i materjalnie, ucieka do Ameryki. Na tem jednak nie koniec. Po latach Andrzej, dorobiwszy się olbrzymiej fortuny wraca, a jedynym celem jego życia jest odszukanie córki Estery, która w chwili śmierci matki zniknęła. Odnajduje ją wreszcie — jako wiele obiecującą pannę Olimpię, w danej chwili kochankę dziennikarza Lousteau, lekkoducha, lecz w gruncie uczciwego człowieka. Andrzej pragnie naturalnie wyrwać Olimpię z jej otoczenia — miljony, jakimi rozporządza, ułatwiają mu to zadanie. Olimpia staje się jego kochanką *in partibus*, o historji swej i Andrzeja nic jednak nie wie. Że ubogiej miłość wchodzi tu w grę, czyż potrzebuje dodawać? Lousteau, niezadowolony, że Olimpia go porzuciła, przerywa jednak dalszy bieg rzeczy. Zabija Andrzeja, wyzwany, zabija go i zdradza całą tajemnicę przed Olimpią. Konającemu Andrzejowi córka Estery przebacza...

Mamy więc właściwie dwa dramaty, jeden kończący się śmiercią ojca, drugi syna. Za matkę i splamiony honor rodu przez ojca, wymierza sprawiedliwość syn, który sam pada pod ciosem, chociaż nie bezpośrednim, ręką córki jego ofiary mu zadanym. Wnioskować z tego muszę, że autorowi nie chodziło więc o danie nam mściciela w osobie Jędrzeja, lecz, że chciał wykazać, jako w życiu realnem wszystko pociąga za sobą ściśle logiczne następstwa. Czy tak jest w istocie, nie moją rzeczą rozstrzygać, mogę tylko skonstatować, że *la grande morale* nie byłaby w tym razie skrzywdzoną. Inaczej nieco rzecz ze stanowiska ścisłego pojęcia o dramacie. Autor dzieląc i rozdrabniając akcję, nadał jej za pozwolone rozmiary, a widoczny zamiar jego wyswobodzenia się z pęt, jakiemi szablon krępuje, spełzł na dobrych chęciach... Przegranej w tym kierunku sprawy, nie uratowały ani wybornie skreślone prawdziwe charaktery, ani wiele scen, napisanych z prawdziwem zacięciem dramatycznem i dowodzących niepośledniej wprawy pisarskiej. Za wiele i za mało daje nam autor w mścicielu. Za wiele scen luźnych, za mało zaś tego tak zwanego „węzła scenicznego", który jedynie jest w stanie skupić uwagę widza i pozyskać go w zupełności dla myśli, w dramacie rozwijanej.

A i to tło... takie ponure, takie ciemne, czyż nie nasuwa mimowoli każdemu myśli, pełnych zwątpienia — co znów wytwarza temperaturę lodowatą, ujemnie oddziaływującą? Jeszcze o jedno obwiniam autora „Mściciela" — oto, bystry spostrzegawca, o czem świadczą niektóre sylwetki, żywcem na scenę przeniesione, ugrząsł tak w mistycyzmie, że przeważnie zagubił w nim realne poczucie prawdy. Dowodem postać Andrzeja. Czem on właściwie jest, musi przecież widz mimowoli zapytać z podniesieniem utworu? Co najwięcej fantastą, oszukującym w dobrej wierze innych i samego siebie na każdym kroku, odpowie niejeden i kto wie, czy nie będzie miał racji. To samo możnaby zastosować i do innych osób w dramacie występujących, jak książę Filip, ojciec Rudolfa, a po części i do Estery. Wszyscy wydają się nam, jakby ukazywali się za mgłą, przeszkadzającą w dopatrzeniu ich prawdziwych rysów. Gdy z drugiej strony przesuwają się przed naszemi oczyma tak wybornie rzeźbione sylwetki, jak na przykład dziennikarza Lousteau, Rudolfa i kilka innych, nie mogę bladości figur, poprzednio wymienionych, inaczej wytłumaczyć, jak właśnie tą, zbyt daleko posuniętą pogonią za czemś nieuchwytnem, o co, zwłaszcza w dzisiejszym dramacie, nie jest trudno, jak to wyprobował już dostatecznie Ibsen. Mimo całej potęgi talentu, zbyt gęsta mgła mistycyzmu zasłania go ciągle przed oczyma widza, żadnego wrażeń ściśle określonych.

Mniemam, że porównaniem tem nie ubliżyłem autorowi dramatu, wystawionego wczoraj po raz pierwszy na naszej scenie, a wystawionego wedle sił i możności jak najlepiej. Staranna i dbała ręka reżysera uczyniła wiele dla przybrania „Mściciela" w jak najpiękniejszą szatę, a gdy i ołówka umiejętnie użyła, spełniła z honorem swe zadanie. Pod ołówkiem rozumiem zaś poczynione skreślenia. Dramat Rzewuskiego wymaga tego koniecznie, nie widzę więc w tym wypadku świętokradztwa, choć wyznać muszę, że z drugiej strony, nie bardzo mu do twarzy w danem nam tłumaczeniu.

Ale to już wina samego autora — mógł swe dzieło z łatwością w rodzimym mu języku napisać, a nie zdawać się na łaskę tych tuzinkowych „przekładaczy", którzy od lat wielu... wielu raczą nas płodami swej słownikowej pracy.

Barwność i potoczystość języka to największa zaleta Rzewuskiego, to fundament, na którym wznosi się cała budowa misternej gry aktorskiej, a tem kunsztowniejszą musi być ta budowa, ileże autor nie oglądał się na trudności.

Główne role spoczęły w rękach znakomitej pary artystycznej, państwa Żelazowskich. Skrzętny reżyser naszej sceny i wytrawny aktor starał się wniknąć w ducha i myśl, jaką autor natchnął postać Jędrzeja i nadać jej rysy, znamionujące człowieka z krwi i kości. Tendencja ta uwydatniła się we wszystkich momentach gry szczęśliwie obmyślanej i konsekwentnie przeprowadzonej, chociaż nie zawsze zdołał p. Żelazowski wywołać efekt pożądany. Nie widzę w tem jednak winy artysty, ale raczej autora, a widoczne każdemu usiłowanie, by z podjętej roli wykrzesać jak najwięcej iskier widza elektryzujących, za tem większą zasługę artyście poczytać należy.

Pani Żelazowska przedstawiła nam dwie postacie, Esterę i Olimpię. Jako Estera, pozyskała serdeczny poklask słuchaczy za ślicznie odegraną scenę końcową, w której ginie od strzału ręką Andrzeja zadanego. Olimpia wypadła równie poprawnie w interpretacji artystki. Jeżelibym zaś miał jaki zarzut uczynić państwu Żelazowskim, to chyba ten jeden, że w niektórych zwłaszcza scenach, traktowali je za powolnie, na czem traciła i tak nie zbyt jędrna akcja.

Książęcą parę odtworzyli, pani Nowakowska i p. Hierowski, jak zwykle sumiennie i poprawnie. Z innych artystów biorących udział w przedstawieniu wyróżnił się p. Feldman nader dodatnio, a spokojna jego i wolna od wszelkiej szarży gra, zasługuje na zupełne uznanie. P. Kliszewski natomiast mimo starania nie zdołał wyzyskać dobrych stron roli, jaka mu w udziele przypadła — był zbyt banalnym.

Szczerym, a serdecznie przywiązanym do księżnej sługą, starał się być p. Werner, reszta zaś artystów, w miarę możności uzupełniała całość, która z małemi wyjątkami, nie pozostawiała wiele do życzenia.

Muszę jednak nakoniec stanowczą wypowiedzieć wojnę suflerowi. Jestem wyrozumiały i wiem, że nieraz pomoc jego jest konieczną, ale przyzna mi on sam chyba, że na premjerze bez tej pomocy, a zwłaszcza tak głośnej, mogłoby się obejść, na czem sztuka, artyści i publiczność tylko by zyskali.

Nikt.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Przy losowaniu obligów pierwszeństwa uprz. kolei arcyks. Albrechta emisji I. II. i z roku 1890, które w obecności notarjusza się odbyło, wylosowano:

W XLI. losowaniu 5% obligacyj pierwszeństwa w srebrze (I. emisji).

68 sztuk, a mianowicie nr.: 141 346 1648 4274 4777 5634 6685 7727 7886 9125 10917 11169 11892 12324 12375 13501 13769 13848 14752 15252 16610 17262 19469 20600 21619 22885 24685 24856 24956 25149 25361 25775 29128 29264 29558 297 2 30181 30430 31048 31235 32009 32481 32731 32810 33849 34852 36474 36941 38269 40837 41458 41668 42550 42581 43927 44248 44342 44556 44707 44962 45676 46867 47246 48517 48969 47389 49979.

W XXIX. losowaniu 5% obligacyj pierwszeństwa w złocie (II. emisji).

92 sztuk, a mianowicie nr.: 127 184 359 693 870 1390 1783 1959 2005 2034 2 58 2134 2494 2860 2857 3063 3106 3266 3401 3590 4028 4162 4186 4406 4549 4584 4830 4862 4946 5052 5571 6756 6960 6971 7294 7465 6541 7691 7790 8045 8318 8430 8458 8580 8639 9085 9169 9568 9895 10527 10622 11167 11176 11210 11237 11442 11800 12029 12622 12904 13090 13296 13480 14127 14321 14422 14627 14944 15048 15074 15307 15590 16 43 16207 16228 16345 16347 16432 16672 16701 16746 17002 17344 17410 17487 17963 185 0 19164 19190 19451 19629 19631.

W VIII. losowaniu 4% obligów pierwszeństwa w srebrze (emisji z r. 1890).

26 seryj, a to nr 923 1952 2205 3844 4843 5180 5665 3553 6567 8201 8283 8324 9605 9835, t. j. 14 sztuk po zł. 1000.

następnie nr.: 14521/14525 15891/15895 18716/18720 19121/19125 27701/27705 31211/31215 32016/32020 37611/37615 37911/37915 49146/49150 56301/56305 57176/57180, t. j. 60 sztuk po zł. 200.

Spłacenie wylosowanych obligów nastąpi z dniem 1. listopada 1894 a mianowicie po 300 zł. w srebrze za 5 prc. obligi pierwszeństwa I. emisji, po 200 zł. w złocie za 5 prc. obligi pierwszeństwa II emisji, i po 1000 — względnie 200 w srebrze za 4 prc. obligi pierwszeństwa emisji z r. 1890.

Z pomienionym terminem ustaje wszelkie dalsze oprocentowanie wylosowanych obligacyj.

Bank krajowy Król. Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem. Stan z dniem 30. kwietnia 1894 r. **Wkładki** oszczędności zł. 1,413.826 ct. 15. Asygnaty, czeki zł. 2,148.797 ct. 55. Emisje: a) 4½% listy zastawne zł. 23,154.650 ct. —, b) 4% koronowe listy zast. 3,249.950 ct. —, 5% obligacje komunalne zł. 2,770.400 ct. —. Razem zł. i. w. 29,175.— ct. —.

Uprzyw galic. akcyjny Bank hipoteczny. Z dniem 30. kwietnia 1894 roku było w obiegu: 5% listów hipotecznych zł. 5,664.400, 5% premiowanych listów hipotecznych zł 10,562.900, 4½% listów hipotecznych zł 20,838.200. Łącznie zł 37,065.500 Asygnacyj kasowych było w obiegu zł. 1,575.400.

Ostatnie wiadomości.

Liczne grono wyborców z większej własności okręgu bocheńsko-brzesko-wielickiego, ogłasza następujące pismo:

Dokonany na dniu dzisiejszym wybór posła do rady państwa z większej własności okręgu Bochnia-Brzesko-Wieliczka, wypadł ujemnie dla kandydata, przez komitet centralny przedwyborczy poleconego.

Rezultat ten wyboru dotknął nas bardzo boleśnie, gdyż nie wchodząc tu w ocenę osobistej wartości obu kandydatów, wyrażamy stanowcze przekonanie, iż kategoryczne, na jednomyślności głosów oparte polecenie komitetu centralnego, winno być decydującem, zwłaszcza przy wyborach z większej własności, która stopniem inteligencji, narodową tradycją i dobrze pojętym patrjotyzmem przewodnie w kraju zajmuje stanowisko. Wyborcy z okręgu Bochnia Brzesko-Wieliczka powinni byli zrozumieć, że uszanowanie uchwały komitetu centralnego, będącego wynikiem woli Sejmu, jest pierwszym obowiązkiem dobrego obywatela. Nie kto inny bowiem, jak tylko komitet centralny, znając dokładnie potrzeby kraju i ludzi, godnych należycie sprostać ważnym obowiązkom posła, jest jedynie powołanym do stawiania i zatwierdzania kandydatów. Jeżeli większość wyborców obowiązku tego nie zrozumiała, lub — co gorsza — zrozumiawszy, nie spełniła, to krok ten sam w sobie jest pożałowania godny, a jako przykład niekarności dla przyszłości naszej w niebezpieczeństwa brzemienny.

Tak pojmując nasze zadanie, głosowaliśmy za kandydatem komitetu centralnego, a znalazłszy się w mniejszości, uważamy za nasz obowiązek, zaznaczyć publicznie, iż do winy za dokonany wybór się nie poczuwamy, ani odpowiedzialności za takowy wobec kraju brać nie chcemy.

Bochnia dnia 4. maja 1894.

Marjan Dydyński, Józef Bieliński, Karol Czecz, Józef Grodzicki, Stanisław Homolacs, Stanisław Żeleński, Edmund Jastrzębski, Stanisław Mars, J. Stadnicki, Michał hr. Rostworowski, Jan Radomyski, Stanisław Konopka, Adam Fink, Kazimierz Zeleński, Stanisław Lgocki, Dr. Kajetan baron Horoch, Jan Kępiński, Władysław Slapa, Jan Kochanowski, Józef Rogosz, Ignacy Ostrzeszewicz, Adolf Igocki, Dr. Zygmunt hr. Lasocki, Zygmunt Elterlein, Karol Stonawski, St. Larysz Niedzielski, Henryk Turnau, Teodor Rayski, Antoni Popiel, Franciszek Przychocki, Adam Bzowski.

Z Paryża donoszą: Uroczystość Joanny d'Arc obchodzona była wśród żywego udziału ludności jak w Paryżu, tak też w Marsylji, Montpellier i Bordeaux. Przed południem odbyły się nabożeństwa, w których wzięli udział oficerowie garnizonów.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 8. maja. (*Z izby panów.*) Komisja izby panów jednogłośnie przyjęła ordynację ks. Czartoryskiego.

Wiedeń 8. maja. (*Z izby posłów*). Komisja prasowa przyjęła propozycję rządową co do uwolnienia dzienników od kaucji, z tą zmianą, że w razie zasądzenia dziennika na karę pieniężną, kara złożoną być ma w 8 dni po prawomocności wyroku, nie zaś, jak chce rząd, po orzeczeniu pierwszej instancji.

Dalej na wniosek p. Rutowskiego wbrew opozycji uchwalono, by prokuratorja natychmiast przy konfiskacie (a nie dopiero na żądanie) wskazała ustępy skonfiskowane.

Na wniosek p Rutowskiego uchwalono wreszcie wyrazić w sprawozdaniu, że wydział po dzisiejszych uchwałach nie uważa zadania swego za załatwione, i że mianowicie sprawę objektywnego postępowania pozostawia w zawieszeniu.

Komisja legitymacyjna agnoskowała na wniosek p. Podlewskiego bez dyskusji wybór p. Krynickiego, a na wniosek p. Lewickiego po długiej dyskusji, wybór p. Demla.

Wiedeń 8. maja. Przedłożenia walutowe, nad którémi rozprawa w izbie posłów dzisiaj się poczyna, będą niezawodnie przyjęte. Głosować będą za niemi: lewica, Koło polskie, klub Coroniniego, klub trentyński (Włosi tyrolscy) i część klubu Hohenwarta.

Co do poprawki p. D. Abrahamowicza, wedle której termin wykupu not państwowych (po 1, 5 i 50 zł.) może być przedłużony i państwo otrzymuje prawo ściągnięcia z obiegu 200 mil. zł. w notach państwowych w r. 1894, 1895 i 1896, doszły rokowania z rządem węgierskim do pomyślnego wyniku. Wekerle nie sprzeciwia się tej poprawie, ponieważ nie zawiera żadnej merytorycznej zmiany planu walutowego. Minister Plener będzie przeto mógł w izbie oświadczyć, że się godzi na poprawkę posła Abrahamowicza.

Wiedeń 8. maja. (*Z izby posłów.*) Na dzisiejszem posiedzeniu wniósł rząd przedłożenie w sprawie objęcia na rachunek skarbu kolei żelazne Lwów-Czerniowce Suczawa, ewentualnie nabycia tej linji na własność państwa. Równocześnie wniósł rząd projekt ustawy o budowie kilku kolei lokalnych na Bukowinie.

P. Abrahamowicz uzasadniał poprawkę Koła polskiego do ustawy walutowej.

Następnie zabrał głos p. Liechtenstein.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Czerniowce 8. maja. Przy specjalnych demonstracyjnych nabożeństwach cerkiewnych ołączonych z ognistemi kazaniami, przy wiecach ludowych, licznych wieczorkach, niby — prywatnych zgromadzeniach itp., które się przedwczoraj i wczoraj odbywały po całej Bukowinie, z powodu rozpoczętego wczoraj w Klauzenburgu sensacyjnego procesu przeciw 23 przewódcom Rumunów siedmiogrodzkich, w sprawie znanego memorjału, brali udział także Rusini bukowińscy. Wygłaszano mowy przeciw Madiarom i wszystkim w ogóle ciemiężycielom, o jakich arcylojalna i dawniej spokojna Bukowina nigdy dotąd nie słyszała. (O tym procesie Rumunów siedmiogrodzkich i jego zasadniczem znaczeniu pomówimy wkrótce obszerniej. Przy ludach uciśnionych, bez względu na chwilowe stosunki, zawsze nasze sympatje. *Prz. R.*)

Grac 8. maja. Trudno opisać sceny, jakie nastąpiły po uratowaniu z jaskini.

Pierwszy przez otwór do jaskini spuścił się Fischer.

Trzy godziny trwało, aż drżące z niecierpliwości otrzymały wiadomość o uratowaniu badaczy dopiero o godzinie 5., po rozsadzeniu dynamitem ostatnich przeszkód, wydobyto ich na na świat".

Pierwszy ukazał się siedmnastoletni student Heidl. W pierwszej chwili nikt go nie poznał. Z chłopca przemienił się w starca. Heidl nie poznał brata i siostry. Patrzył osłupiały w około, wreszcie zemdlał.

Z kolei wyniesiono innych. Żaden nie mógł utrzymać się na nogach, tylko rymarz Foellzman wydostał się szczęśliwie i zawołał: *So a Hetz war noch nicht da*. Nie chciał się położyć na noszach i pociągnąwszy koniaku wesoły maszerował.

Publiczność bezustannie wiwatowała na cześć stolarza Fischera, któremu właściwie zawdzięczać należy ratunek.

Kiedy zamknięci usłyszeli strzały doszłe aż do ujścia komina, wreszcie porozumieli się z nurkiem i pionierami, którzy nasamprzód spuścili im na sznurze prowiant.

Wogóle nie cierpieli głodu. We wtorek dopłynęła do nich skrzynka z prowiantem. Skrzynkę rzucono na wodę. Chociaż nikt nie myślał, że dojdzie celu, w istocie woda zaniosła ją do jaskini.

Kiedy ich wyratowano mieli jeszcze kawałek sera i ostatnią świecę. Skrzynka z prowiantem doszła ich w środę. W tej chwili wiedzieli, że ratunek bliski, słyszeli też strzały, ale nie mogli ze swej strony dać znaku życia. Do wypróżnionej skrzynki dali list, ale skrzynka w wodzie zginęła.

W Gracu z powodu ich uratowania panuje radość nie do opisania.

Budapeszt 8. maja. W izbie magnatów przemawiał kard. Vaszary czysto ze stanowiska kościelnego przeciw ślubom cywilnym, za przedłożeniem mówił były prezydent izby obrachunkowej Gajzago, a następnie minister Szilagyi, którego mowie towarzyszyły w izbie wyższej niezwykłe oznaki niezadowolenia i liczne zaprzeczenia, mianowicie ze strony biskupów.

Dzisiaj dalszy ciąg rozprawy.

Morawska Ostrawa 8. maja. Liczba bastujących doszła 7000.

Wiedeń 8. maja. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 354·87; węg. kredyty 430·—; anglosy 151·75; landerbanki 250·30, sztacbany 342·62; lombardy 104·—; elbethale —·—. tytoniowe 217·75; alpiny 71·10; renta majowa 98·60; węg. złota 119·25; węg. koronowa 95·17; austr. koronowa 97·87; losy tureckie 64·30; uniony 258·—.

Berlin 8 maja. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 213·60 (355·02); lombardy 46·75 (104·35); węg. renta złota 97·10 (119·22); ruble 219·50 (134·33).

Frankfurt 7. maja. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 289·50 (355·09); lombardy —·— (—·—); renta węg. złota —·— (—·—); koronowa —·— (—·—).

Praga 8. maja. Wczoraj rozpoczął się przed trybunałem tutejszym proces przeciw czterem młodym ludziom, obwinionym o spełnienie zamachów dynamitowych w grudniu r. z. i w lutym b. r. Oskarżeni przyznają się do zbrodni. Oskarżony Schmider zeznaje, że podrzuciwszy bombę w domu adwokata Wolfa sam zawiadomił straż ogniową, iż w domu tym wydarzyło się nieszczęście, a następnie przez całą noc strzegł domu Wolfa. Dwa inne zamachy popełniono dlatego tylko, aby pokazać władzom, że jeszcze schwytały właściwych sprawców zamachu. Oskarżony Natali zachowuje się bardzo trwożliwie i stara się w niczem nie obciążyć swych towarzyszy, którzy wszelką winę na niego zwalają. Rzeczoznawcy orzekli, że ilość dynamitu, użyta przez oskarżonych do sporządzenia bomb, wystarczała, aby wiele ludzi pozbawić życia. Na wniosek obrońcy uchwalono wezwać kilku nowych świadków i zbadać przez lekarzy stan umysłowy Nataliego.

Budapeszt 8. maja. Dyfterja grasuje na prowincji i pochłania więcej ofiar, niż tegoczesna cholera. W komitacie bekeskim zachorowało na dyfterję 897 dzieci, z których 314 umarło.

Berno 8. maja. Sekretarz tutejszej unji robotników Wasiljew, Rosjanin z rodu, osiedlony w Szwajcarji, aresztowany z powodu udziału w burdach z 19. czerwca r. z., został przez sąd przysięgłych uznany winnym podżegania do rozruchu.

Grac 8. maja. Cesarz nadesłał namiestnikowi telegram, w którym wyraża swe najżywsze zadowolenie z powodu szczęśliwego ocalenia turystów w jaskiniach Lurloch. Gdy telegram ten odczytano, wzniosła publiczność trzykrotny okrzyk na cześć cesarza.

Paryż 8. maja. Cholera pojawia się we Francji, ale tylko w miejscowościach, w których już dawniej była. Tak w departamencie Finisterre, gdzie od dwóch prawie lat nie ustaje, obecnie się wzmogła, o tyle, że od 1. do 25. kwietnia w 17 gminach 45 osób zmarło.

Paryż 8. maja. Wilson, którego wybór izba posłów unieważniła, został ponownie wybrany 9338 głosami.

Petersburg 8. maja. W mowie Crispi'ego upatrują pisma rosyjskie stwierdzenie swego zdania, że Rosja także nadal nie powinna się oddawać żadnym ułudom co do polityki Włoch na Bałkanach; Crispi okazał się teraz w prawdziwem świetle.

Najnamiętniej odzywa się *Nowoje Wremia* i powiada: Po mowie Crispiego Włochy nie mogą się dziwić, że mowa ministra Blanca tak słabe wrażenie wywarła. Rząd, w przeciągu kilku dni zaprzeczający sam sobie bez zarumienienia, traci prawo do zaufania państw i ludów, nienależących do trójprzymierza. Z takim rządem można utrzymywać tylko stosunki grzeczności; gabinety, które Crispi niemal wręcz wyzywa, mają zupełną swobodę akcji. A zatem o jakiejkolwiek wspólności interesów, a braku przyczyn do konfliktów mowy wcale być nie może.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 8. maja godz. 2. min. —.

Akcje kred.	353·⅞	Gal. obl. prop.	—·—
Alpiny	71·30	Wied. losy	174·50
Kredyty węg.	429·—	Akcje tyton.	217·50
Anglobanki	151·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	—·—
Uniony	257·75		
Ludwiki	216·25	Elbethale	265·25
Nordbany	304·—	Länderbanki	249·25
Lombardy	103·75	Renta zł. węg.	119·24
Losy tureckie	64·—	Bankvereiny	127·40
Staatsbahny	342·—	Wspólna renta p.	98·57
Czerniowieckie	277·50	Ruble	134·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 8. maja 1894.

HOTEL FRANCUSKI. W. Krzyżanowski z Lisek. F. Janowski z Różniatowa. F. Jaruntowski z Twierdzy. W. Nowicka z Bortnik. W. Kraiński z Perespy. P. Blenk. H. Platschek z Wiednia.

HOTEL VICTORIA. T Verny z Mościsk. E. Muller z Błyszczy Wody. A. Kraus z Wiednia. M. Laufer z Czerniowiec. L. Metzger z Przemyśla. A Nazarkiewicz z Podola ros.

GRAND HOTEL. Dr. J. Rawicz z Brzeżan T. Harsdorf ze Świstelnika M. Ujhegyi z Wiednia. A. Turowski z Lubaczowa G. Stoller z Wiednia. M. Hieferdig z Brodów. W. Wiśniewski z Kłodna. B. Dembiński z Lubaczowa. A. O. R. Sypniewski z Jarosławia.

HOTEL EUROPEJSKI. F. Henne z Morawy B. i S. Schraderowie z Bawora. M. Szumlański z Krzywego. B. Jocz z Przemyśla. T. Dotzler z Wiednia. S. Lipnicki z Trembowli. M. Jasiński z Pragi.

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu Litwinowiczowi, lekarzowi powiatowemu w Tłumaczu, składa podpisany najserdeczniejsze dzięki za wyratowanie go i 6 osób z rodziny od niechybnej śmierci w czasie grasującej epidemji i tak szczere zajęcie się nami bez żadnego najmniejszego honorarjum.

Przyjm za to łaskawy dobrodzieju te z głębi serca pochodzące słowa „Bóg zapłać" od wdzięcznej Ci aż do zgonu rodziny.

Z głębokim szacunkiem
Michałowski
nauczyciel w Hryniowcach.

Pamiętnik powsz. Wystawy krajowej.

Pod powyższym tytułem wychodzić będzie we Lwowie podczas sezonu wystawowego, czasopismo ilustrowane, poświęcone sprawom handlu, przemysłu, rękodzieł i sztuki.

Redakcję „*Pamiętnika*" objął pan **Józef Jaresz Rychter**.

NEKROLOGJA.

†

Za spokój duszy ś. p.
Andrzeja Kochanowskiego,
aptekarza,
odprawionem zostanie Nabożeństwo żałobne w kościele OO. Bernardynów w piątek dnia 11. maja b. r. o godzinie 10. z rana, na które pozostała rodzina, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.